

REJESTR DOTYCZY: GRABOWSKA Waleria z d. Buczynska

.....
Buczynski
s/c ~~par. polskiej~~ i Rosjanka

z d. ~~Laohowicka~~

#2 18 list. 1892

..... w pod Pskowem

kraj: ROSJA

+ 26 pazdz. 1964 w Londynie

kraj: UK

Nth Sheen Cemetery
pochowany:

nr grobu:

Nr rejestracyjny

151 / 64

Nota zamieszczona:

w tomie 1

czesci

pierwsza

Indeks

b.Pol. Śl. Żagr.

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.:

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

~~906~~ -

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

Dziennik Polski - nekrologi:

28.10.64 - przyjaciele

3.11.64 - przyjaciele

4.11.64 - Stow.Prac. P.Sł.Zagr.

Dziennik Polski 11.11.64 - wspomnienie

Tydzien Polski 6.3.65 - "Ostatnie spotkanie z panią
Walą Grabowską" Pawła Hostowica

Rocznik Pol. Sł. Zagranicznej 1939

Polska Służba Zagr. po 1.9.39 Londyn 1954.101.

Wiadomosci nr 718,740,141

18/28.X.64/

18/3,4 i 11.XI.64/

47/6.III.65/

123

118 /101/

50/ nr 718,740,741/

28/X

Ś. † P.

WALERIA GRABOWSKA

z Buczyńskich

ZMARŁA NAGLE 26 PAŹDZIERNIKA 1964 W LONDYNIE. POGRZEB ODBĘDZIE SIĘ W PIĄTEK 6 LISTOPADA. SZCZEGÓŁY O POGRZEBIE BĘDĄ OGŁOSZONE PÓŹNIEJ.

PRZYJACIELE

8378

Ś. † P.

3/XI 64

WALERIA GRABOWSKA

Z BUCZYŃSKICH

zmarła nagle 26 października 1964 w Londynie. Pogrzeb odbędzie się w piątek 6 listopada o godzinie 11 z kaplicy na cmentarzu North Sheen, Lower Richmond Road, Richmond. Nabożeństwo żałobne będzie odprawione w sobotę 7 listopada o godzinie 10 w Kościele Św. Andrzeja Boboli.

Pogrążeni w głębokim smutku

PRZYJACIELE

Dojazd do cmentarza autobusem 71 z Hammersmith. 8400

4.XI

Ś. † P.

WALERIA GRABOWSKA

długoletnia urzędniczka M.S.Z., członek zarządu Stowarzyszenia Pracowników Polskiej Służby Zagranicznej i Funduszu Pomocy Koleżeńskiej w Londynie zmarła 26 października 1964 w Londynie.

Pogrzeb odbędzie się w piątek 6 listopada o godz. 11 z kaplicy na cmentarzu North Sheen, Lower Richmond Road, Richmond. Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione w sobotę 7 listopada o godz. 10 w Kościele Św. Andrzeja Boboli.

Zarząd Stow. Pracowników P.S.Z.

Zarząd Funduszu Pomocy Koleżeńskiej

8401

Śp. WALERIA GRABOWSKA

Dn. 6 listopada br. grono przyjaciół złożyło do grobu śp. Walerię Grabowską.

Wśród nich było wielu przedstawicieli dawnego M.S.Z. gdyż była chyba najdawniejszą i najwierniejszą urzędniczką polskiej służby zagranicznej.

Po likwidacji ministerstwa spraw zagranicznych śp. W. Grabowska została skarbniczką organizacji powołanej do życia dla opieki urzędników polskiej służby zagranicznej, rozsiąanych po świecie, świadcząc im radą i pomocą i utrzymując wzajemną więź między nimi.

A skoro powstał, przygotowujący polską młodzież do życia w Anglii Komitet Oświaty, śp. W. Grabowska, oddała mu całą wrodzoną sobie gorliwość, nabytą rutynę i znajomość ludzi.

Z osobą śp. W. Grabowskiej nie zeszła do grobu postać kierowniczką czy przewodniczącą jakiegokolwiek instytucji emigracyjnej, nie szukała ona bowiem godności czy stanowiska lecz gdziekolwiek działała miała zawsze inicjatywę i była niejako motorem aktywności, którego brak się odczuje. Śp. W. Grabowska umiała bowiem łączyć

ludzi, służyć im radą i być im pomocą, promieniując twórczą życzliwością. Wiele ludziom zabraknie jej światłej rady, a tym bardziej wspólpracy, której nie odmawiała nikomu, pomimo poważnej od lat choroby serca, której uległa.

Świeżo wykopany grób śp. W. Grabowskiej wypełniła trumna i kwiaty, jakimi ją zasypano, lecz nie wypełni pustki jaką zostawia po sobie, nawet wspomnienie jej zawsze żywej przyjaźni czy też działalności w wielu dziedzinach, z której korzystali jej przyjaciele.

Wł.G.

OSTATNIE SPOTKANIE Z PANIĄ WALĄ GRABOWSKĄ

Ostatniego dnia sierpnia otrzymałem od pani Wali list z Orta Novarese. List ten leżał jeszcze na moim stole, gdy przyszła wiadomość o jej śmierci. Pisała, że 3 września zatrzyma się w Bernie, aby następnego dnia wyjechać do Lyss, gdzie jej towarzyszy podróżny, p. Stanisław Szydłowski, załaduje swój samochód do pociągu.

Lyss jest małym miasteczkiem na północ od Berna i zarazem przyczółkiem mostowym automobilistów brytyjskich w Szwajcarii. Raz na tydzień odchodzi stamtąd pociąg zabierający pasażerów i ich samochody do Londynu. Między całodzienną podróżą przez Alpy z Orty do Berna i całonocną podróżą do Londynu pani Wali należał się dzień odpoczynku.

Hotele berneńskie średniej kategorii wynajmowane są na cały sezon letni towarzystwom turystycznym. Coraz rządsi podróżni samodzielni, o ile nie poprzestają na ławce w parku, muszą szukać noclegu w hotelach mniej znanych. Dla pani Wali znalazłem pokój w hotelu „Zur Glocke“, gdzie jeszcze niedawno zbierali się domokrażcy i żebracy, wymieniając przy piwie adresy dobrych klientów. „Prosperity“ przerezydła ich szeregi, stary hotel zburzono i na jego miejscu stanął nowy.

Następny dzień był jasny i ciepły, pociąg z Lyss odchodził dopiero wieczorem. Pani Wala wyraziła życzenie zwiedzenia przedtem mniej uczęszczanych okolic Berna. Zaproponowałem zatrzymać się na śniadanie w Morat, dobrze zachowanym starym miasteczku, sławnym z klęski poniesionej pod jego murami przez Karola Śmiałego, ostatniego księcia Burgundii, i zwiedzenie po południu Ile de Saint Pierre, opisaną przez J.-J. Rousseau w „Marzeniach samotnego wędrowca“.

Na tarasie Tavernes Valaisannes zamówiliśmy „friture du lac“ i tam dopiero mogłem przyjrzeć się lepiej pani Wali. Czasy zmieniają się dziś szybciej niż ludzie, i pani Wala wydała mi się taka sama jak przed czterdziestu kilku laty, gdy ją poznałem w Warszawie. Lata nie zostawiły większych śladów na rysach i wyrazie jej twarzy. Była tak samo spokojna, uważna i cierpliwa. Jak wówczas, spojrzenie jej szarych oczu uciekało co pewien czas daleko, i przechodziła koło niej milcząca fala chłodu.

Przez całe dwudziestolecie pani Wala pracowała w sekretariacie wszystkich po kolei ministrów spraw zagranicznych, mógł więc to być chłód myśli rodzących się z bliskości władzy i uderzający nas w pismach „sekretyarza florentyńskiego“. Od doświadczeń warszawskich dzieliło ją jednak ćwierć wieku emigracji i nie do nich wracała myślą na

został na czas rozpoznany przez paryskich lekarzy. Wypadek ten wydał mi się symboliczny: cierpienia Europejczyków wschodnich były zawsze niezrozumiałe dla doktorów Zachodu. Pani Teffi była szczupłą brunetką o smagłej cerze. Córki jej wdały się widocznie w ojca, bo ani rysami twarzy, ani sylwetką nie przypominały matki.

Siostra pani Wali, Gula Buczyńska, była aktorką szkoloną w „Reducie“ i tam zapewne nauczyła się ukrywać nawiedzające ją także chwile zamyślenia. Nie wiem w jakiej sztuce znalazła rolę, którą grała przed obcymi. Była to zapewne jej własna kreacja, jowialna i swobodna. Słyszałem w niej coś niby dalekie echo dialogu szczedrinowskiej „pompadurszki“ z gubernatorem: „I za czto ty mienia babu lubisz?“ — „Za prostotu“. Efekt artystyczny tej kreacji przypominał ostatnią scenę „Żar pticy“ Strawińskiego, gdzie rumiane baby w haftowanych koszulach śpiewają w majorowej tcnacji motyw kołysanki. Przez kontrast motyw ten ukazuje się znów w pamięci słuchacza zwiewny, eteryczny, niezapomniany. Z tym wszystkim pani Wala była osobą żywą, kobiecą, wzruszającą. Wspominam z wdzięcznością krótkie chwile spędzone w jej towarzystwie.

Pani Wala była nierównie mniej ekspansywna. Swe nieznane doktorom Zachodu cierpienia skrywała w przemilczeniach. W Tavernes Valaisannes zaczęła o nich mówić. Opowiadała o swym dzieciństwie na dalekich kresach północnych, o swej bliższej i dalszej rodzinie, rozpraszanej coraz bardziej przez wypadki aż do całkowitego zniknięcia z pola widzenia. Wspomnienia jej były uporządkowane, jak gdyby przygotowane do spisania. Widocznie myślała o nich wiele w ostatnich czasach. Słuchałem jej nie bez pewnego wzruszenia. Ja też pisałem niedawno o Berdyczowie, do którego nie wracałem myślą przez pół wieku. Wydało mi się, że pani Wala dopełnia się w jakiś sposób w swej opowieści, że staje się w niej sobą. W listach Wilhelma Humboldta znalazłem kiedyś takie zdanie: „Sein ist unendlich wichtiger als tun“. W swych słowach pani Wala wyzwalala się z tego czego dokonała lub nie dokonała, ukazywała się w swym egzystencjalnym aspekcie stawala się tym czym była, ostatnim ogniwem długiego łańcucha tragicznych osób i wypadków.

*

Z Morat pojechaliśmy do Neuveville. Miasteczko tak podo- bało się pani Wali, że wzięła prospekt stojącego na brzegu jeziora hotelu w zamiarze spędzenia w nim następnych wakacji. Wyspa Rousseau zarysowywała się jako zielona linia na horyzoncie. W porcie siedliśmy do starej

tam dopiero mogłem przyjrzeć się lepiej pani Wali. Czasy zmieniają się dziś szybciej niż ludzie, i pani Wala wydała mi się taka sama jak przed czterdziestu kilku laty, gdy ją poznałem w Warszawie. Lata nie zostawiły większych śladów na rysach i wyrazie jej twarzy. Była tak samo spokojna, uważna i cierpliwa. Jak wówczas, spojrzenie jej szarych oczu uciekało co pewien czas daleko, i przechodziła koło niej milcząca fala chłodu.

Przez całe dwudziestolecie pani Wala pracowała w sekretariacie wszystkich po kolei ministrów spraw zagranicznych, mógł więc to być chłód myśli rodzących się z bliskości władzy; uderzający nas w pismach „sekretarza florentyńskiego“. Od doświadczeń warszawskich dzieliło ją jednak ćwierć wieku emigracji i nie do nich wracała myślą na tarasie Taverne Valaisanne. Chwile zamyślenia miały u niej przyczyny dawne i głębokie, zdawały się być spadkiem po długim szeregu pokoleń opierających się na próżno przeciwnemu losowi.

*

Pani Wala, z domu Buczyńska, urodziła się z małżeństwa polskorosyjskiego. Ojciec jej był szlachcicem polskim z najdalszych kresów północnych; posiadał niewielki majątek gdzieś aż pod Pskowem. Matka, z domu Łochwickaja, pisała po rosyjsku pod pseudonimem Teffi. Jeden z jej przodków był towarzyszem Sperańskiego podczas krótkiego okresu liberalizmu rosyjskiego za panowania Aleksandra I. Zarówno szlachta kresowa jak inteligencja rosyjska żyły od dwóch lub trzech wieków w niepewności jutra, wśród klęsk zbiorowych i osobistych. Tylko wybrańcy pani Fortuny, dość przytomni aby korzystać z jej łask, wychodzili cało z tej selekcji. „Uciekłem z płonącego domu i znalazłem tymczasowe schronienie w źle strzeżonej prochni“ — mówił po ucieczce do Polski D. W. Fłosow. Pani Wala wyszła z tej formacji historycznej która przygotowała ją do sekretarzowania polskim ministrom.

Pani Teffi była również emigrantką. Poznałem ją w Paryżu wkrótce po jej ucieczce z Rosji. Była znużona przewlekłym tyfusem powrotnym — febris recurrens — który, jako choroba mało znana za Zachodzie, nie

pół wieku. Wydało mi się, że pani Wala dopełnia się w jakiś sposób w swej opowieści, że staje się w niej sobą. W listach Wilhelma Humboldta znalazłem kiedyś takie zdanie: „Sein ist unendlich wichtiger als tun“. W swych słowach pani Wala wyzwalała się z tego czego dokonała lub nie dokonała, ukazywała się w swym egzystencjalnym aspekcie stawiała się tym czym była, ostatnim ogniwem długiego łańcucha tragicznych osób i wypadków.

*

Z Morat pojechaliśmy do Neuveville. Miasteczko tak podobalo się pani Wali, że wzięła prospekt stojącego na brzegu jeziora hotelu w zamiarze spędzenia w nim następnych wakacji. Wyspa Rousseau zarysowywała się jako zielona linia na horyzoncie. W porcie siedliśmy do starej jak Łódź Charcna motorówki. Przewoźnikiem była kobieta o staturze Anity Ekberg, nieco starsza od gwiazdy filmowej. Słońce chyliło się ku zachodowi i błyszcząca tafla jeziora stawiała się coraz bardziej różowa, przecięta ciemną smugą naszej drogi. Pani Wala patrzyła na jezioro i na otaczające wyspę sitowie. Wydawała się zadowolona z tego etapu podróży.

Na wyspie wylądowaliśmy przed starą oberżą, która w czasach romantyzmu widziała zapewne wielu pielgrzymów. Teraz wydawała się zupełnie pusta. Marzenia samotnego wędrowca nie należą do naszych czasów. Zbliżał się zmrok, wróciliśmy więc do naszej Anity i charonowej łodzi z przyczepnym motorem.

Pani Wala kilkakrotnie wyjmowała z torebki pudełko leków i połykała małą pigułkę. Była to nitrogliceryna. Spostrzegłszy to próbowałem ją przekonać, że nie jest to lekarstwo na codzienny użytek, i że spazmatyczne stany naczyń leczą się lepiej innymi metodami. Wydało mi się jednak, że wybierając się w daleką drogę pani Wala ma już ustalone terminy i niechętnie słucha o zmianie planu podróży.

*

W Lyss znaleźliśmy już wielu Anglików. Ładowali samochody na lory lub przechadzali się z dziećmi przed stacją. Na oknach sąsiednich restauracji widać było spisy potraw w języku angielskim. Londyn wyciągał już rękę po panią Walę.